

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

DWUTYGODNIK

Rok IV.

Maczków, 31. stycznia 1948 r.

Nr. 3 (86)



archiwum
harcerskie.pl

Matka Boska Gromniczna

Nie tylko ludzie, lecz wszystko, co żywie, w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzeci, ptaszyną małą z pisklętą drobnymi, nawet robakiem, co wypelza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matka litosna!

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńcza ręka.

Święty Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką horde na części rozbija, aby za jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Święty legowisko, od ludzi z dala, od siebie nie blisko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozlażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą, i głodnym zębem kłapią, i dokoła robią wyprawę na uspione sioła, Pannienka święta staje im na drodze z gromnicą w rękę, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie napród iść, gdy światło zoczy.

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jaką stronę cofnie się wilczyśko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chykiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesieczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i słycać szepty pod słomianym dachem:

W Twoją opiekę wezmij nas Maryjo!

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

M. Gawalewicz
(Królowa Niebiosa)

HARCERSTWO A Y. M. C. A.

Działalność dobroczynna YMCA dobrze jest znana polskiemu społeczeństwu. Rozporządzając wielkimi funduszami organizacja ta niewątpliwie może się wykazać niejednym sukcesem. Szczególnie w czasie obecnej wojny żołnierze walczący, jak i jeńcy wojenni, mogliby wiele dobrego powiedzieć o jej akcji dobroczynnej.

Jednakże YMCA, zgodnie zresztą ze swymi celami, nie ogranicza się, niestety, tylko do akcji dobroczynnej. Uważając się za organizację młodzieżową, chce ona również wpłynąć na nią w wytkniętym przez siebie kierunku. Jako naczelną zasadę głosi, iż: „...stara się zjednoczyć młodych ludzi, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa jako Boga i Zbawiciela na podstawie Pisma świętego i pragną być Jego uczniami, stosując Jego zasady w swoim życiu, jednocząc wysiłki dla rozszerzenia Jego królestwa wśród siebie”.

Ta piękna i niewątpliwie słuszna zasada nie znajduje jednakże potwierdzenia w powojennej pracy Światowej YMCA na terenie Niemiec. Już bowiem w roku 1945, po upadku Trzeciej Rzeszy, stosunek YMCA do Harcerstwa zaczynał wzbudzać różne zastrzeżenia. Organizacja ta bowiem, rozporządzając jeszcze dość znacznymi funduszami, udzielała pomocy m. i. Harcerstwu, z zasady jednak pod 2 warunkami: umieszczenia znaku YMCA na widocznym miejscu oraz złożenia sprawozdania z pracy harcerskiej, wgl. z poszczególnych imprez harcerskich wraz z fotografiami. Niewątpliwie chodziło tu tylko o pewną pa-

matkę, jednakże niektórzy kierownicy pracy harcerskiej zaczęli podejrzewać tę organizację, iż wobec swych zwierzchnich władz przedstawia ona pracę harcerską jako swoją własną. Pomimo jednak tych lokalnych zastrzeżeń, współpraca między YMCA a Harcerstwem (jeśli w ogóle o współpracy można tutaj mówić) układała się dość znośnie.

W roku zeszyłym YMCA przystąpiła do organizowania własnych obozów letnich dla młodzieży przebywającej w obozach DP, mając na tę akcję znaczne fundusze oraz całkowite poparcie władz okupacyjnych. Akcja ta, przez którą, według sprawozdań YMCA, przeszło 36.000 młodzieży różnej narodowości, wywołała cały szereg zastrzeżeń natury wychowawczej ze strony kierowników pracy harcerskiej, a więc osób, które najlepiej może wiedzą, jakim warunkom powinien odpowiadać dobry obóz. Zastrzeżenia te, oczywiście, nie dotyczyły wszystkich obozów, niektóre bowiem były dobrze zorganizowane i prowadzone. Jednakże większość z nich nie zdała egzaminu, według powszechnej prawie opinii naszego grona kierowniczego. Na odprawach hufcowych, które odbyły się w chorągwiach po zakończeniu akcji letniej, stosunek instruktorów naszych do obozów YMCA był zdecydowanie negatywny. Przy okazji okazało się, że YMCA jest nieprzychylnie nastawiona do Harcerstwa. Pozostawmy jednak głos terenowi.

W sprawozdaniach komend chorąg-



gwi, sporządzonych po odprawach je-
siennych hufcowych, tak się te spra-
wy przedstawiają (podajemy w wyjąt-
kach):

„Prócz nielicznych wyjątków, ogół
pracowników YMCA odnosi się do
Harcerstwa nieprzychylnie. W okręgu
S. na kursie przedobozowym YMCA
podkreślano, że nie powinno się brać
do współpracy harcerzy. W okręgu
O. F. tamtejszy dyrektor YMCA p. K.
zwolnił wszystkich harcerzy dotąd za-
trudnionych w YMCA. Akcja obozo-
wa YMCA utrudniła, a często unie-
możliwiła naszą akcję obozową. Na-
leży tutaj zaznaczyć, że na wielu tych
obozach młodzież pozostawała bez
należytnej opieki, np. na 80 uczestników,
chłopców i dziewcząt, była tylko je-
dna nauczycielka.

W większości wypadków kierowni-
kami obozów byli nie Polacy. Taki
stan był dotychczas.

Obecnie YMCA zwróciła się do
nas... wyrażając chęć nawiązania z na-
mi kontaktu oraz uzgodnienia pracy
na poszczególnych terenach, żeby w
przyszłości uniknąć momentów, które
by mogły wzajemnie utrudniać pracę.
W tej sprawie YMCA ma wystąpić
zupełnie oficjalnie do Kom. Głównej.
Tworzy ona bowiem obecnie własny
ruch młodzieżowy. W L. zauważyliśmy
pierwszą próbę tworzenia komórki te-
go ruchu. Wygląda to mniej więcej w
ten sposób, że obietnicami różnymi
odciągnięto młodzież od Harcerstwa i
kazano jej złożyć coś w rodzaju przy-
rzeczenia. Po pewnym jednak czasie
młodzież nie otrzymawszy przyobie-
canej pomocy, powróciła do drużyn
harcerskich.

Akcja obozowa YMCA była przy-
grzywką do obecnych prób organizowa-
cia harcerskiego

harcerskie.pl

W czasie wakacji szkolnych zauwa-
żono naklanianie młodzieży przez
nauczycieli do wzięcia udziału w obo-
zach YMCA, jako że najczęściej nau-
czyciele poszli na rękę YMCA. Jed-
nak nie mogąc sobie poradzić i po-
godzić się z metodami stosowanymi
przez YMCA, po dwu tygodniach wy-
cofali się z pracy YMCA, pozostawia-
jąc młodzież samej sobie lub pod o-
pieką cudzoziemców.

„Nastawienie kierowników pracy
harcerskiej na naszym terenie jest w
stosunku do YMCA bardzo krytyczne.
Nie zgadzają się oni absolutnie z jej
dążeniami i oprócz pomocy, jakich ona
udziela, nie chcą mieć z nią nic wspól-
nego. Wszyscy ci, którzy brali udział
w obozach letnich organizowanych
przez YMCA wyrażają się o tej orga-
nizacji nieprzychylnie, a z punktu
widzenia wychowawczego są nastawie-
ni nawet wrogo.

Ogólnie YMCA stara się o wciągnię-
cie do swej pracy harcerzy. Dowodem
tego były obozy YMCA, gdzie nasi
harcerze i skauci innych narodowości
prowadzili i kierowali, do pewnego
stopnia, życiem obozów.

Na ostatniej odprawie hufcowych
kierownicy naszej pracy dosyć ostro
krytykowali organizację zarówno sa-
mych obozów YMCA, jak i życia na
nich. Nieodpowiedni wybór terenu o-
bozowania, brak organizacji, absolutny
brak jakichkolwiek programów zajęć
na obozie, dał się porządnie odczuć
jego uczestnikom. Obozy, które mia-
ły być wypoczynkowymi, stały się o-
bozami pracy, gdzie młodzież, a na-
wet (fakt autentyczny) nieletnie dzie-
ci (12—14-letnie) musiały karczować
las i przygotowywać sobie boiska spor-

towe, z których i tak już nie miały mo-
żności korzystać.

Gdyby nie grupa starszych skautów,
która przejęła inicjatywę w swoje ręce
(choć i to nie dało takich, jak po-
winnego, wyników) obozy YMCA nie
spełniłyby absolutnie swego zadania,
gdyż i tak można uważać, iż spełniły
go tylko w bardzo minimalnym stop-
niu.

Sprawy religijne i narodowe pozos-
tawiały b. dużo do życzenia. Traktowa-
nie tych spraw w ten sposób, w jaki
były traktowane na obozie, jest kom-
pletnie przeciwne naszym wskazówkom
i celom wychowawczym.

Ogólnie, wszyscy kierownicy, którzy
brali udział w obozach YMCA, i ci,
którzy mieli możliwość bliższego zet-
knięcia się z tą organizacją, stwierd-
zili, że o ile YMCA może zahartować
i usprawnić ciało, o tyle zabija w mło-
dzieży z takim trudem zdobywane, na-
leżyte, według naszej ideologii, ustosun-
kowanie się teje młodzieży do ży-
cia i spraw tak religijnych jak i nar-
dowych.

„Jak zostałem poinformowany przez
tych harcerzy, którzy na obozach
YMCA pełnili pewne, nieraz bardziej
odpowiedzialne funkcje YMCA chęt-
nie poszły na współpracę z Harcer-
stwem i uczęszczały ze swej strony po-
mocy materialnej, ale tylko wtedy,
gdyby Harcerstwo okazało się skłon-
ne zrezygnować ze swych metod
wychowawczych i przyjęło metodę
wskazaną przez YMCA.

Program YMCA pozostawia całkowi-
tą swobodę młodzieży, pomija zupeł-
nie wywołanie religijne i narodo-
we, nie daje żadnych korzyści dno-
wych chyba, że rozbudza ambicję w
młodzieży przez współzawodnictwo w

zdobyciu sprawności fizycznych.
Ujemny wpływ tegorocznych obozów
YMCA na młodzież stwierdza przede
wszystkim nauczycielstwo. Z którym-
kolwiek nauczycielem rozmawiałem na
ten temat, każdy utrzymywał, że mło-
dzież po tych obozach stała się roz-
hukana i o wiele trudniejsza do pro-
wadzenia.

„Oboz YMCA w T. Kierownikiem o-
bozu był Estończyk. Członkowie kie-
rownictwa dobrani z obozów DP, któ-
rzy przedtem ukończyli kurs YMCA.
Całość obozu podzielona na grupy na-
rodowościowe, liczące po 80 uczestni-
ków. Grupy dzieliły się jeszcze na
podgrupy po 12 osób. Uczestnicy
zmieniali się co 2 tygodnie — przysy-
łani przez Teamy B. C. K. lub D. P. A.
C. S. — bezplanowo. Organizacja w o-
bozie planowa. Miejsce na oboz wy-
brane źle. Teren gliniasty — już przy
małym deszczu oboz tonął w błocie.
(Ten sam teren był w ubiegłym roku).
Gospodarka w obozie na pokaz — w
czasie pobytu dygnitarzy lepszy i ob-
fitszy prowiant w stosunku 1:2. Pro-
gram: Gry i zabawy, kąpiel, ogniska
— prowadzone w języku niemieckim.
Wychowanie: Dążenie do umiędzyna-
rodowienia, faworyzowanie Bałtów.

Jedno tylko chorągiew zanotowała:
„Kierownictwo pozwoliło na czę-
ściową pracę harcerską ze względu na
obecność instruktorów, którzy są
czynnymi członkami YMCA. Nieporo-
zumeń żadnych nie zgłoszono.

Tyle suche raporty.
W rozmowach z instruktorami, któ-
rzy osobiście zetknęli się z pracą
YMCA w terenie, a nawet pokonczyli
jej kursy dla przodowników, cały ten
obraz wygląda znacznie plastyczniej.
Zauważono np. pewną niechęć do ka-

tolicyzmu, czego objawy można było spotkać na niektórych obozach, werbowanie ludzi drogą obiecywania lepszych warunków materialnych i lepszych możliwości emigracyjnych. Stwierdzono wyraźnie, że praca YMCA przyczynia się do wynaradawiania młodzieży polskiej, wyrażając zdziwienie, że Polacy, których podobno jest spora garść w Światowej YMCA na terenie Niemiec, nie uważają za wskazane przeciwstawić się tej szkodliwej dla Polski pracy.

Zastanawiając się nad tymi wszystkimi faktami i wypowiedziami naszych instruktorów, dochodzę ostatecznie do następujących wniosków: YMCA na plan dalszy przesuwała swoją akcję charytatywną, a natomiast, zgodnie zresztą ze swymi celami, zaczyna organizować młodzież, aby ją urobić według własnych zasad. W strefie amerykańskiej np. już założono kilka kół młodzieży, wydając nawet dla nich dobrze redagowane pismo pod nazwą: „Szlak”. Cele głoszone przez YMCA są niewątpliwie piękne, jednakże niektóre metody jakoś dziwnie przypominają mi... masonerię. Charakterystyczne bowiem dla masonerii są niektóre sposoby pracy, jak np. „kupowanie” ludzi, wynaradawianie ich oraz zniechęcanie do religii, w szczególności katolickiej (pomimo publicznego głoszenia zasad Chrystusa co jest parawanem tylko dla akcji antychrześcijańskiej), mają zrównać wszystkie sekty protestanckie z Kościołem Katolickim, a które w rzeczywistości są wypróbowaną, utartą drogą do całkowitego pozbawienia wiary wciągniętej młodzieży; przykład narodów anglosaskich, które w znacznej większości straciły już wiarę w Boga, jest aż nadto pod tym względem wymowny.

Nie obawiam się zupełnie konkurencji YMCA dla jakiegokolwiek organizacji młodzieży rzeczywistej polskiej. Praca YMCA przed wojną wykazała, że organizacja ta nie cieszy się powodzeniem wśród młodzieży polskiej; w ogóle w krajach katolickich YMCA jest tworem obcym i najwyższe może tylko tam wegetować. Jej chwilowe sukcesy wśród naszej młodzieży zawdzięczają swe powodzenie przede wszystkim środkom materialnym i dlatego nie są trwałe.

Jednakże praca ta, jeśli się już nie odbiła ujemnie, to prowadzona przez czas dłuższy może wiele zaszkodzić młodzieży polskiej w Niemczech, a więc i sprawie polskiej. Dlatego wszyscy odpowiedzialni kierownicy pracy harcerskiej winni zwrócić baczną uwagę na niebezpieczeństwa, które mogą grozić młodzieży ze strony YMCA, organizacji, której zasady stosowane w praktyce, jak słusznie podkreślono, nie zgadzają się zupełnie ani z zasadami harcerskimi ani też z polskimi... Pomimo jednolitej prawie opinii, wydaje mi się słusznym, abyśmy wymieścili między sobą swoje spostrzeżenia na temat pracy YMCA, korzystając z gościnnych łamów „Naszego Życia”. Wymiana taka przyczyni się niewątpliwie do wyrównania poglądów między nami i pozwoli na zajęcie jednolitego stanowiska wobec YMCA, o ile, oczywiście, nie zmieni ona swych szkodliwych metod pracy. Mam również nadzieję, że odpowiedzialni czynnicy polskie także zabiorą wkrótce głos w tej sprawie.

K. Burmajster hm.

Chętnie zamieścimy inne głosy na poruszony wyżej temat —

Redakcja.

MAŁE NIEPOROZUMIENIE

P. Wiehler pragnie, by „słowo wojna stało się pustym dźwiękiem, bez treści, a więc niepotrzebnym słowem...” Jestem z pełnym uznaniem dla idealizmu autora: przypominają mi jego wywody słyną maksymę filozofa i pisarza rosyjskiego Lwa Tolstoja: „nie sprzeciwiaj się złu...” Ale może wspólnie przeanalizujemy „niepotrzebne słowo”, a wydamy mi się, że napotkamy w tych wywodach coś, co moim zdaniem jest małym nieporozumieniem — pomieszaniem pojęć.

Niepotrzebne słowo „wojna” ma dwa oblicza: germańskie zwące się „der Krieg” i polskie, odwieczne „potrzeba”, P. W. ma słuszną rację, że wojna — der Krieg musi zniknąć z historii narodów. Ale aby to się stało, potrzeba musi dojść do głosu i zwyciężyć ostatecznie. Może zastanowimy się wspólnie nad rozbieżnością tych dwu określeń tego samego przejawu życia zbiorowego, a mianowicie, jaka jest różnica pomiędzy wojną pojmowaną jako der Krieg a — potrzeba.

Od najbardziej zamierzonych czasów w umyśle germanina kształtowało się pojęcie der Krieg jako walka o zdobycz, a i dziś nawet dziecko niemieckie starając się zdobyć zabawkę lub łakocie, powiada „ich muss diese Spielzeug kriegen”. — Jest to więc istotnie założenie pojęcia wojny, rysującego się w mózgu przeciętnego Niemca.

Na tak pojmowanej wojnie można się wyładować, nasycić krwią, objuczyć zdobyczą.

W podobny sposób rozumuje potomek Dźingis Chana — dla niego wojna to łup, zniszczenie, gwałt i panowanie przemocy. Pomnikami zwycięstw będą ruiny i zgłiszczona miast, baszty z czaszek pomordowanych ofar lub kolumny krematorium,

Jakże inaczej brzmi słowo pralechickie „potrzeba”.

Wróg najechał ojcowiznę... najbliższym grozi śmiertelne niebezpieczeństwo... dobytek i strzecha rodzinną zagrożoną zniszczeniem... Budzi siły wtedy potrzeba chwycenia za oręż i bronienia do ostatniego tchu tego wszystkiego, co stanowi naszą treść życia.

Pójdzmy dalej: korzystając z chwilowej przewagi wróg opanował ojczyznę naszą. Natrząsa się z naszych ideałów, gnębi rodaków, niszczy kulturę — czyż nie jest naturalną potrzebą chwycenia za broń i bić najeźdźcę?

Chyba nie odpowiadała P. W. beznaściej bierność lub rozpacz? Czyż nie jest bardziej zrozumiałą zryw insurekcyjny Kościuszki, atak podporządkowanych na Belweder w noc listopadową? Czy Orleńską Lwowskie — to „zbankrutowani materialistami”?

Należy więc dobrze rozgraniczyć te dwa przeciwstawne pojęcia.

„Pięknoduchy tworzą świat piękny” — słusznie, ale nawet Chrystus chwycił za bicz i pędził występnych przez Świątyni, a czynił to nieraz... Nie wolno więc pod grozą zaprzepaśczenia ideałów wolności i niepodległości pójść nam za „pięknoduchowymi” maksymami — „nie sprzeciwiaj się złu, bo ono samo się skończy” — lecz opierając się na dewizie Wieszcza Narodu Adama Mickiewicza — „gwałt niech się gwałtem odciśka” — uczyc młodych „ze słabością łamać się za młodu”...

Dochodzę więc teraz do zasadniczego nieporozumienia: artykuł p. W. chce rozładować napięcie woli, walki o wolność i niepodległość, ale chyba autor zdaje sobie sprawę, że wróg nie ustąpi dobrowolnie, więc jaka nam droga została?

Rosomak.



WŁASNOŚCI FIZYCZNE GWIAZD

12)

JASNOŚCI, ŚREDNICE, MASY

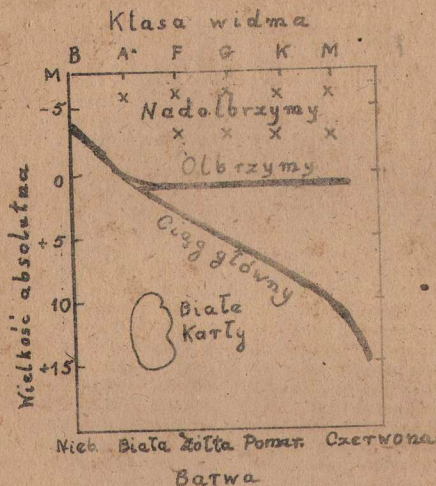
Odkrycie olbrzymów i karłów rzuciło nowe światło na stosunki panujące w świecie gwiazd. Odróżnienie jednych od drugich wymaga zasadniczo znajomości paralaksy, choć jakościowo wystarcza widmo. Toteż ważną rzeczą stało się wyznaczenie możliwie dużej ilości paralaks.

Metoda trygonometryczna ma zasięg ograniczony, na szczęście jednak udało się znaleźć zależność pomiędzy jasnością absolutną a natężeniami linii absorpcyjnych w widmach. Istota tej metody polega na tym, że olbrzymy i karły tego samego typu widmowego mają wprawdzie jednakową temperaturę, ale bardzo różne gęstości, toteż pewne linie absorpcyjne, silne w widmach olbrzymów, są słabe w widmach karłów i na odwrót. Wyznaczając stosunek ich natężeń dla gwiazd o znanej paralaksie, można otrzymać zależność empiryczną pomiędzy jasnością absolutną a tym stosunkiem i z niej określać jasności absolutne gwiazd o nieznaney odległości a znanym widmie. Otrzymuje się wtedy tak zwane paralaksy spektroskopowe, które są bardzo cenne, bo pozwalają sięgać go gwiazd bardzo odległych.

Metodę tę rozwinięli W. S. Adams w Stanach Zjednoczonych i A. Kohlschütten w Niemczech, ujemną jej stronę jest truność jej stosowania do gwiazd wcześniejszych typów widmowych, w których trudno jest znaleźć odpowied-

Wyniki Hertzsprunga znacznie rozszerzył H. A. Russell (1913). Rozporządzając znacznym materiałem obserwacyjnym sporządził wykres (później nazwany imionami obu tych astronomów), w którym na osi odciętych umieszczał widma, a na osi rzędnych jasność absolutną. Wynik otrzymany był bardzo ważny i ciekawy: okazało się bowiem, że wśród gwiazd czerwonych i żółtych istnieją tylko olbrzymy i karły, o jasnościach bardzo się różniących, natomiast wśród białych różnice te są znacznie mniejsze. Następnie, gdy weźmiemy pod uwagę tylko karły, to okaże się, że w miarę posuwania się ku widmom typów późniejszych, jasność absolutna stopniowo spada. Ten właśnie zbiór gwiazd nazwano ciągiem głównym. Wreszcie ich wśród gwiazd białych znaleziono gwiazdy o bardzo małej jasności absolutnej: są to białe karły.

Rysunek przedstawia wykres Russella-Hertzsprunga dla wartości średnich jasności absolutnych. Wynika z niego, że średnia jasność olbrzymów wszystkich klas widma wynosi 0^m gwiazdy o większej jasności absolutnej są to nadolbrzymy. Ciąg główny zaczyna się od klasy B, przy czym jasność absolutna zmienia się prawie liniowo aż do klasy M, po czym spada znacznie szybciej. Białe karły zajmują miejsce w lewym rogu wykresu, ich jasności absolutne zawarte są pomiędzy $+10^m$ a $+15^m$ wielkością gwiazdową.



Rys. 9. Schematyczny wykres
Russella-Hertzsprunga.

Oprócz samego faktu istnienia dwóch rodzajów gwiazd można również wnioskować z wykresu o ich wymiarach. Gdy bowiem mamy daną odległość gwiazdy, to możemy obliczyć na podstawie jasności absolutnej ilość energii, którą wysłała ona w przestrzeń. Z drugiej strony prawo Stefana podaje ilość energii przypadającą na 1 cm^2 powierzchni gwiazdy o danej temperaturze. Dzieląc jedną liczbę przez drugą, otrzymujemy powierzchnię promieniającą gwiazdy, a zatem i jej średnicę.

Z zależności tych wynika, że gwiazdy

późnych typów widmowych o wielkiej jasności absolutnej muszą mieć wielkie średnice: istotnie stwierdzono przy pomocy bezpośrednich pomiarów interferometrycznych, że tego rodzaju gwiazdy (nadolbrzymy) mają średnicę rzędu paruset średnic Słońca. Wymiary olbrzymów są rzędu 10 średnic Słońca, a średnice gwiazd ciągu głównego są rzędu wymiarów naszej gwiazdy dnia. Białe karły są bardzo małe: rzędu wielkości Ziemi ($1/100$ średnicy Słońca).

Jeżeli zwrócimy teraz uwagę na

ilość energii emitowanej przez 1 cm² powierzchni gwiazdy, to okaże się, że stosunek ilości energii emitowanej przez najgorętsze gwiazdy do tej samej wielkości dla gwiazd najchłodniejszych (zmiennie długookresowe) wyniesie 110.000 : 1.

Innym ważnym elementem gwiazdy jest jej masa. Bezpośrednie dane są skąpe, bo wyznaczyć ją można tylko dla układów podwójnych przy pomocy trzeciego prawa Keplera, do czego potrzebna jest znajomość okresu obiegu składników. Otrzymujemy w ten sposób sumę mas składników. Stosunek tych mas można wyznaczyć przy pomocy obserwacji południkowych, ponieważ jest to nie zawsze możliwe, więc mamy znowu ograniczenie danych.

Pewne jednak dane można zdobyć i na innej drodze. Można mianowicie wyznaczyć prędkości gwiazd. Przy ich pomocy F. H. Seares wykazał, że dla układów gwiazd podwójnych zachodzi tak zwana ekwipartycja energii, to jest energia kinetyczna układu jest prawie stała, z czego znowu wynika, że gwiazdy o większej masie mają mniejsze prędkości. Prawo to ważne dla gwiazd podwójnych jest z pewnością ważne i dla gwiazd pojedynczych, co znowu daje możliwość wyznaczenia mas tych ostatnich. Ponieważ jest to prawo statystyczne, więc w poszczególnych wypadkach mogą zachodzić odchylenia od niego; wyznacza się zatem średnie wartości dla grup gwiazd. Wyniki otrzymane wykazują, że te masy zawierają się w granicach od 1 do 10 mas Słońca. Gwiazd o masie rzędu 1/10 masy Słońca jest prawdopodobnie bardzo niewiele. W miarę posuwania się w ciągu głównym ku coraz niższemu temperaturu masy gwiazd maleje. Jest to fakt bardzo ważny, bo stanowi potwierdzenie hipotezy, że gwiazda promieniuje i traci masę materii.

Interesującym jest zestawienie skrajnych wartości mas gwiazd: największą znaną posiada poczwórny układ 27 Canis Majoris (Psa Wielkiego) — 940 mas Słońca, również dużą masę ma gwiazda Plasketta: 75 i 63 masy Słońca. Najmniejszą masę posiada słabszy składnik układu 60 Krügera i najsłabszy potrójnego układu omikron Eridanii: 1/5 masy Słońca.

Prawo ekwipartycji energii jest ważne przede wszystkim dla gazów: wyrównanie energii cząsteczek następuje w tym wypadku przez zderzenia wzajemne. W wypadku gwiazd zderzenia są bardzo rzadkie, ponieważ zaś ekwipartycja mimo to zachodzi, więc należy przypuścić, że wyrównanie następuje przez zbliżenia oraz, że układ gwiazd ma bardzo poważny wiek.

Masa i promień gwiazdy pozwalają na obliczenie średniej gęstości materii gwiazdowej. Gęstość rzeczywista jest funkcją odległości od środka gwiazdy, gdzie osiąga największą wartość, w miarę zaś oddalania się od niego gęstość maleje.

Wykonawszy rachunki otrzymamy następujące wyniki: najmniejsza gęstość rzędu 10 — 6 gęstości Słońca posiadają czerwone olbrzymy, w miarę wzrostu temperatury wzrasta ona, zbliżając się do gęstości Słońca, którą osiągają gwiazdy ciągu głównego. Białe karły stanowią osobną grupę ciał niebieskich nie tylko pod względem wymiarów, ale i co do gęstości, która może przewyższać dziesiątki tysięcy razy gęstość Słońca.

S. L.

ERRATA do Nru 2 „Naszego Życia” z dnia 17.1.1948.
Str. 13. Kol. 1. wiersz 4. od góry jest: A5, powinno być: B5.
Str. 15. Tablica IV. wiersz G jest: + 0,36, powinno być: + 0,56.

Które wystąpienia Kręgów Starszoharcerskich mogą wpływać porywającą na drużyny młodzieżowe

Artykuł jest pracą zbiorową uczestników kursu harcerskiego, pisany w określonym terminie na temat wskazany przez wizytującego.

Chcąc mówić o wystąpieniach Kręgów, należało by najpierw wyraźnie ustalić, co właściwie rozumiemy pod tym określeniem. Wystąpieniem na zewnątrz Starszego Harcerstwa nazwiemy każde zajęcie przez nie stanowisko, wszelką imprezę i w ogóle jakąkolwiek akcję. Jak z tego wynika, wypadnie nam zaznaczyć się dokładnie z programem St. Harcerstwa, by móc uchwycić i wybrać to, co nas interesuje.

Wydaje się nam, że młodzieży najbardziej podoba się sport, więc wszelkie mecze, rozgrywki, konkursy, imprezy; akcja obozowa w postaci obozów stałych, wędrownych, odległych wycieczek krajoznawczych, kursów.

Sami przecież zdajemy sobie sprawę, jak wielką chęć i zainteresowanie, wprost zazdrość ma młodzież do tych „starszych druhów”, którzy wybrali się na wycieczkę w góry, nad morze, jeziora, do kopalni, czy też do różnych zabytków historycznych.

Na młodzież specjalnie dodatnio wychowawczo wpływa, gdy widzi, że starci żyją i pracują w harcerskich zespołach pracy. Widzi ona bowiem, że nie tylko w drużynach młodzieżowych przestrzegana jest dyscyplina i przepisy, ale i wśród starszych, którzy łączą się w grupy, by łatwiej i szybciej osiągać zamierzone cele. Trudno jest zalecać jakieś „najlepsze” wskazania. Ustalenie bowiem suchych ram jest bezcelowe, ponieważ to, co w jednym środowisku jest dobre, w innym nie

jest do zastosowania. W każdym bądź razie najważniejszą rzeczą jest serdeczny stosunek St. Harcerstwa do młodzieży przejawiający się w dobrej radzie, pomocy moralnej i materialnej oraz wszelkiej opiece, jaką winno dążyć St. Harcerstwo młodzież harcerską.

Nade wszystko jednak, podstawową rzeczą i niejako wielkim magnesem, który pociąga młodzież, jest dawanie osobistego dobrego przykładu przez przestrzeganie w życiu Prawa Harcerskiego. Jest to bezwzględnie najlepszy wpływ, powiemy nawet, że jedyny sposób na porwanie młodzieży.

Jest to zresztą stara prawda i dlatego nie myślimy jej udowadniać.

„Wigry”

WRÓBLE SATYRA LIRYCZNA

Male, szare kuleczki
w krąg obsiadły okno.
Oczy patrzą zdziwionem:
okruszyn dziś nie ma?
Zamiast słońca usmiechu —
zjawiła się zima.
Male, szare kuleczki
w miękkiem śniegu mokną...
— W nieogrzanym pokoju
ktoś głodny też czeka...
Czeka długo, cierpliwie,
z bolesnym usmiechem...
Ptaki nagle frunęły
za chlebem w pośpiechu.
— Świat nie mały dla ptaków —
mały — dla człowieka...

Kazimierz Wiehler.



DROGA DO OBŁĘDU

Nie mogę tego wszystkiego już słuchać. Przecież to można oszaleć!

Może wyłączyć aparat?..

Proszę, bardzo proszę.

Pomilczałem chwilę cierpliwie dla przyzwoitości, w oczekiwaniu, aż mój gość uspokoi się cokolwiek. Otworzyłem papierosnicę. Proszę. Dziękuję.

Otoczyliśmy się obłokami dymu. Szukałem tematu do podjęcia rozmowy na próżno. Wreszcie zacząłem, aby coś powiedzieć. Te papierosy są jeszcze niezłe. Przypominają mi nasze przedwojenne „Ergo”. Trzeba przyznać, że przed wojną mieliśmy nienajgorsze gatunki papierosów.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się ironicznie mój towarzysz. — Przed wojną, przed wojną! Wszystko, co było przed wojną, było dobre. — A wie pan dlaczego?

Spojrzałem pytająco.

— Dlatego, że to było przed wojną. Bez względu na to, co było i jakie było.

Zrozumiałem i, aby go uspokoić, kiwnąłem potakująco głową.

— A właśnie, o to chodzi — podchwycił. Przed wojną można było zapalić najlichszego papierosa i smakował. Przed wojną kawałek chleba raz na dzień zjedzony więcej był wart, niż teraz Bóg wie co. Bo przed wojną nie myślało się o jutrze... Każdy dążył do czegoś, każdy miał jasno wytknięty cel. Wierzyło się niezłomnie, że jutro musi być inne, lepsze...

— Patrzało się na świat przez swoje marzenia — dodałem.

— Przyzna pan jednak, że nie zawsze były to tylko — marzenia. Wysiłki, dążenia, realne, oparte na zdrowej kalkulacji życiowej, musiały mieć wszelkie szanse powodzenia.

— Świat został wytracony z równowagi...

— O to mi właśnie chodzi!

— Przeżywamy okres przejściowy.

— Więc jak długo ma trwać ten okres przejściowy?

Wzruszyłem ramionami.

— Nie, nie, proszę pana. To już nie jest okres przejściowy. Zaczynam się obawiać, aby ta choroba nie przeszła w stan chroniczny.

— O czym pan myśli?

— O tym, co dzieje się dookoła nas, a co prowadzi świat prosto do obłędu.

— Az tak dalece?..

— Tak, tak. Nie jest to przesadne powiedzenie. Proszę spróbować przekręcić gałkę radioodbiornika, a o każdej porze, we wszystkich nieomal językach świata słyszysz pan tylko o polityce.

— Wybaczy pan, zajmowania się jednak polityką nie wolno dziś nazwać objawem niekorzystnym. Dawniej raczej błędem przeciętnego obywatela było, że ignorował zupełnie sprawy publiczne. O ile pamiętam, polityką interesowali się wyłącznie ludzie w podsztywnym wieku. A jaki był tego rezultat? Będąc u kresu życia zdobywali poglądy, które już tylko do grobu mogli ze sobą zabrać... Czy nie była to szkoda niepowetowana?

— Owszem, owszem. Ale...

— Pozwoli pan. Chwilczkę. Nie jestem za tym, by rozpoltowywać młodzieńców, bo młodość ma świat swój, świat inny... A powtórze politykowanie a polityka — to dwa przeciwne bieguny...

— I ja również przeciw polityce nie występuję. Chodzi mi jedynie o to, że dzisiaj wiadomości polityczne fabryku-

je się po prostu masowo, że są one prawie już tylko jedyną osią, około której obraca się całe nasze dzisiejsze, nędzne życie. Zresztą i z tym, ostatecznie, można by się z musu — pogodzić do czasu... Irytuje mnie i z równowagi zupełnie wyprowadza sam sposób podawania tych wiadomości, jeszcze bardziej ustawiczne powtarzanie rzeczy drobnych, bez znaczenia dla sprawy.

— Z drobiazgów buduje się rzeczy wielkie.

— Zapewne, ale nie z takich że minister X odlecieć ma jutro do Y na jakieś tam rokowania handlowe, a jutro gpowiada się cztery razy w ciągu dnia bezgranicznie cierpliwym radiosłuchaczom, że już przyleciał, że trzy razy kichnął, więc jest to dobra wróżba.

— Udało się panu.

— Proszę mi wierzyć, nie wiele brakuje, a dojdzie do tego. Niech sobie lata, kiedy chce, ale nie trzeba o tym wiele mówić. To nie najwspanialsze. Rozumiem, że są sprawy, interesujące wszystkich, lecz po co ten balast? Wśród powodzi tych niepotrzebnych wzmianek całe zagadnienie gmatwa się, ginie formalnie. Publiczność jest już w końcu zmęczona, zdezorientowana. Mówię celowo — publiczność, bo to już robi wrażenie przedstawienia teatralnego.

— Co dzieje się na arenie politycznej — jest przecież pewnego rodzaju widowiskiem.

— Owszem, ale to, co jest dobre i konieczne w teatrze, staje się nudnym i męczącym w polityce. W teatrze mamy do czynienia z dziełem sztuki, a tam — z szarą, mdłą rzeczywistością dnia codziennego. Gdyby autor sztuki odrzucił całą masę epizodów, sztuka nie tylko straciłaby wartość artystyczną, lecz strzałaby w ogóle interesować.

— Przyzna pan, że są ludzie, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzą przebieg różnych konferencji.

— Przyznaję. Lecz to tylko rzadkie wyjątki. Przeciętny słuchacz radia nie chce o tym wiedzieć. Jego obchodzi wynik. Przez miesiąc słucha pilnie, a w końcu wie, co na początku, bo sprawa utknęła w jednej ze stu komisji czy podkomisji. Czy to nie strata czasu? Są rzeczy przecież ciekawsze, piękniejsze...

— Nie odmawiam pańskim spostrzeżeniom pewnej słuszności.

Trzeba dać ludziom, zamiast tego wszystkiego, więcej dobrej muzyki, literatury; skierować ich zainteresowania w tym kierunku. Może nie tak łatwo pozwoliliby się uwikłać w bezpłodne walki partyjne. Odżyłyby może: umiłowania, tęsknoty do prawdy, piękna... Odnaleźliby zgrabną drogę...

„Mój gość zamysłił się. Po chwili zaczął: — Oczywiście, poezja nie przemawiała do ludzi znużonych życiem lub udających znużenie. Nie przemawia i do tych zapracowanych, zapełdzonych za kawałkiem chleba, jak również i do tych rozbawionych rozpiętych, roztańczonych, którzy nie żyli, lecz przesiłgiwali się między życiem.

— Tych było bardzo wielu.

— Właśnie. I dlatego na tym polu jest tak dużo do zdziałania. Zresztą, wrócićmy jeszcze do tego tematu. A tymczasem chciałem uzupełnić to, o czym zacząłem na samym wstępie i co mnie od pewnego czasu wyprowadza z równowagi.

Podniosłem się trochę na krześle, a następnie rozsiadłem wygodnie.

— Może papierosa?

— Dziękuję.

I znów z poza obłoku dymu padaly nerwowo wypowiedziane słowa.

— Weźmie pan do ręki prasę naszą

czy zagraniczną. Np. „Journal de Geneve”, „N. Y. H. Tribune”, „Die Tat”, „Manchester Guardian”, „Neues Tageblatt”, „N. Y. Times”, „The Nation”, „Wochenzeitung”, „Gazette de Louzanne”, „Colliers Magazine” i w. in. Czyta pan. Chciałby pan znaleźć chwilę odprężenia. Niestety, nie ma o tym mowy. Czy pana interesował dawniej stan zaopatrzenia obcej armii?

— Mówiąc szczerze, nie bardzo. Lecz uważam, że nie było to dobre. Brak zainteresowania z naszej strony..

— Zostawmy to generałom — nie pozwolili mi dokończyć — Czymże nas dzisiaj karmią? Oto na śniadanie, obiad i kolację otrzymuje pan takie dania: Zanim lotnictwo St. Zjednoczonych otrzyma nowe myśliwce superdźwiękowe, wyciąga z rezerwu superfortece i używa aparatów, wycofanych po zakończeniu do „konserw”. Do końca ubiegłego roku liczyło ono 30 grup myśliwskich, 20 bombardujących i 5 transportowych, każda po 50 aparatów. Dowiaduje się pan, że przyszła wojna będzie mieć charakter planetarny, że era atomowa otwiera perspektywę zniszczeń wykluczających możliwość prowadzenia długich wojen, że jest rzeczą nie do pomyślenia, by najbliższy konflikt zbrojny mógł trwać dłużej niż kilka tygodni. Gdy nieprzyjacieli podejmie działania, nie będzie już czasu na robienie przygotowań. St. Zjednoczone znajdują się w strefie zagrożenia ze strony nie tylko lotnictwa nieprzyjacielskiego, lecz również rakiet wyrzucanych z łodzi podwodnych. Mogą być także zaskoczone przez ofensywę powietrzną z rejonów polarnych.

— Podziwiam pańską pamięć — wtrącałem.

— Nic nadzwyczajnego. Tego wszystkiego ucza nas gazety, niczym podręczniki szkolne. Uczy się pan str-

tegi... Dowiaduje się pan, że zmieniła się zupełnie strategia obrony i natura, że nowa wojna będzie raczej przypominać pojedynek dwóch artylerii na wielkie odległości. Tak, proszę pana. Dzisiejsza obrona może być tylko ofensywa totalna na zniszczenie wroga. Chcąc uniknąć nowej wojny, trzeba każdej chwili móc ją decydująco wygrać. Obecnie strategią zwlekania nic się nie robi. Co może być tarczą dla Ameryki? — Lotnictwo, pociski atomowe, urządzenia do unieszkodliwienia rakiet atomowych przed dotarciem ich do celu, skomplikowany system alarmowy, oraz bazy startowe do automatycznej rpostry w ośrodki nerwowe wroga. Ameryka nie da się zaskoczyć, bo liczy się z tym poważnie, że druga strona posiada już także bomby atomowe.

— A nasza Europa? — zapytałem.

— Sowieckie wojska zajmą Francję, Belgię i Holandię w ciągu 48 godzin i to bez oporu, ponieważ te państwa nie są w stanie wytrzymać naporu sowieckich sił pancernych. Piąta kolumna ulatwi najazd. Zaskoczenie, jeśli mowa o Anglii, może nastąpić za pomocą przetrucenia wojska na samolotach, z pilnie strzeżonych baz rosyjskich. Brytyjczycy posiadają oczywiście sieć radarową. Lecz nie mniej ulegną zniszczeniu lotniska i składy. St. Zjednoczone mogą — powiedzmy — przysłać w ciągu trzech dni na pomoc jakies dziesięć tysięcy samolotów. Ciężkie eskadry amerykańskie przez rejon polarny zaatakują równocześnie Moskwę i sowieckie ośrodki przemysłowe. Ale Rosja odpowie z równą gwałtownością. — I takimi wiadomościami karmią nas codziennie. To jest nasz chleb powszedni. Nigdzie wytchnienia. Dziwiątęj rok!..

— Samoudręczenie. A jeśli takie na-

prężenie pótrwa jeszcze czas dłuższy?... Do czego to doprowadzi!..

— Obawiam się, że zanim dojdzie do nowej wojny — 50% ludzi jej nie dożyje - Nerwy nie wytrzymają. Kościoły, sale koncertowe, szkoły zamieniać trzeba będzie na szpitale dla nerwowo chorych. Zabraknie lekarzy-psychia-

trów. Radio i dzienniki zastąpią bombę atomową. — Nie będzie zwycięzców i zwyciężonych. Wojna, nim się rozpocznie, już będzie przegrana. Tak zwana „kultura” dzisiejsza — to nóż w rękę zaleciana.

Kazimierz Wiehler.

GŁOSY PRASY

CO MYŚLA NIEMCY?

(Wrażenia Bawarczyka)

Jeśli wolno by nam było uwierzyć dziennikom niemieckim, audycjom radiowym, oraz oficjalnym wypowiedziom niemieckich oredowników, moglibyśmy nakreślić taki oto obraz panujących stosunków:

„Chociaż Niemcy są nieco rozczarowani, że odbudowa kraju ulegnie dalszej zwolce, chociaż są przerażeni burzeniem na wielką skalę swego przemysłu i chociaż jedność narodowa jest przedmiotem ich stałej troski, jednak mimo wszystko cieszą się, po 12 latach despotyzmu mogą ustanowić ponownie demokrację na trwałych podstawach, nakreślonych przez wybitnych prawników i meżów stanu. Niemcy zadręczają swe umysły obmyślanem sposobów pokuty za swoje zbiorowe winy, rekompensaty za zbrodnie hitlerowców w stosunku do obecnych DP-sów i Żydów i w jaki sposób zjednać tych ostatnich dla nowych Niemiec. Żywo interesują się politycznym życiem innych narodów i swoją własną polityką. Czują głęboki podziw dla wielkiej demokracji (zachodnia czy wschodnia, zależy całkowicie od tego, po której stronie Elby żyją). Pragną gorąco jak najwięcej się od nich nauczyć; zazdrośnie strzegą swych nowych osobliwych i politycznych swobód, ale nade wszystko przepadają za

czytaniem najnowszych ksiązek, pisanym przez niemieckich emigrantów, oglądają i kupują ekspresjonistyczne obrazy i czytają powieści o obozach koncentracyjnych; wykazują największą gorliwość w usuwaniu nacjonalistycznych lub militarystycznych tendencji ich na nowo odradzającego się życia intelektualnego i politycznego. Wierzą powszechnie, że nazizm się przeżył, a jeśli czasem pojawi się tu, to tam, wtedy czujna prasa; skutecznie działająca policja i energiczne rządy lokalne tłumią w zarodku wszelkie próby tego rodzaju. Jest tylko jedna czarna plama: czarny rynek. Jednakże 98% ludności ma odrzódz do takiego handlu, a władze systematycznie go zwalczają.”

Taki jest w przybliżeniu urzędowo przedstawiony obraz niemieckiej rzeczywistości.

Jednakże wystarczy podróżować przez kilka dni w przepełnionych niemieckich pociągach, albo wmszać się w tłum na stacjach lub w tak zwanych „restauracjach”, czy też stanąć w ogonku przed sklepami gawędząc z gospodyniami i robotnikami, studentami i wieśniakami, a przekonamy się, że nasze spostrzeżenia będą całkowicie odmiennie. Przyjmując, że w zależności od nastroju obserwatora odczute przez niego

wrażenia mogą czasami podlegać pewnym wahaniom, choć obraz będzie się przedstawiał następująco:

Prawo konstytucyjne, parlamentaryzacja, prowincjonalność oraz działalność polityczna przestały wzbudzać najmniejsze zainteresowanie wśród 9/10 Niemców. Jest tylko obelżywa krytyka szkodliwych wyborów, nudnych publicznych wiecei i marnotrawienia papieru. W wyższych klasach szkół średnich powszechnie jest zjawisko, że żaden z uczniów nie ma najmniejszego pojęcia, czym jest konstytucja. Poza częścią zawierającą artykuły 150 — 200 nikt nie zna prawa konstytucyjnego, chociaż oczywiście musiano na nie głosować.

Są dwa rodzaje Niemców. Jedni, nazywający się „separatyzm”, który należy rozumieć jako pewną formę umiarkowanego federalizmu; nadal powtarzają jak papugi znane slogany Goebbelsa o jedności niemieckiej — w sensie Wielkich Prus. Drugi rodzaj życia nienawidzą do przekleństw cudzoziemców i Prusaków, za których uważają każdego, kto nie pochodzi z rodziny osiadłej w danym mieście lub na wsi od 300 lat. Ale wszyscy Niemcy powszechnie i zgodnie wyrażają opinie, że polityka jest zwykłym oszustwem i że partie polityczne składają się z bandy kryminalistów którzy porastają w piórka i lżą się wzajemnie. Natomiast ministrowie i inni dygnitarze cieszą się ogólnym szacunkiem. Wszelka prasa i wypowiedzi radiowe to tylko „propaganda”, czyli po prostu „klamstwo”. Wszelkie relacje na temat obozów koncentracyjnych, Gestapo i Nazi, uważane są z zasady za „propagandę”. Każdy, kto został skazany przez hitlerowców na karę obozu koncentracyjnego, traktowany jest jak zwyczajny kryminalista i mówi się o nim znacząco: „jak wszyscy wiedzą...”. Natomiast pomordowane ofiary, jak i ci, których wina została uznana

przez trybunały denazyfikacyjne, są „mieszkańcami” obecnych cmentarzyisk obozowych.

Co się tyczy DP-sów — lepiej nie powtarzać, co Niemcy mówią na ten temat. Czyny się ich w całości odpowiedzianymi za czarny handel, wzrost przestępczości i zmniejszenie bezpieczeństwa. Szary człowiek po prostu nie chce uświadomić sobie, że przeciw DP-si mogą handlować tylko produktami otrzymywanymi od farmerów niemieckich.

A stosunek do Aliantów? Otóż kampania szeptana — która zresztą dawno przestała być szeptana a jest krzywana głośno i owarcie — jest prawdziwym panem opinii publicznej. Oto co się mówi:

1. „Amys” przezwołano dawane Amerykanom postanowili zniszczyć Niemców przez całkowite ich wysłodzenie.

2. „Amys” utrzymują przez trzy lata głodowe racje, w celu zredukowania liczby ludności (która wydaje się im zbyt duża) o 20 milionów.

3. Nowa wojna jest już u progu i SS będzie znowu powołana do życia.

4. „Jak wszyscy wiedzą” Niemcy od kilku lat znali już, oczywiście, tajemnicę bomby atomowej, ale nie użyli jej podczas działań wojennych z powodu czysto humanitarnych (Führer nie miał serca tego uczynić). Ale teraz niemieccy uczeni i technolodzy produkują bomby atomowe dla Stanów Zjednoczonych.

5. Wszystko, co jest z tym sprzeczne, to naturalnie „propaganda”. Te same twierdzenia można słyszeć po drugiej stronie Łaby z tą tylko niewielką zmianą, że wyraz „Amys” jest zastąpiony przez „Iwan” (przezwołano Sowiećów).

Powiniliśmy się nie mylić sądząc, że powyższy opis odnosi się tylko do starszej generacji. A tymczasem właśnie

młodzież ma ten sposób ujmowania rzeczywistości. Fakt, że młodzi biorą udział w towarzyskich zebraniach, urządzanych przez Amerykanów, że grają w amerykańskiego palanta i uczęszczają na wykłady, jest uważany wyłącznie za specjalną „taktkę” i znowu jedynie za „propagandę”. Obwinianie rządów prowincjonalnych i władz, że nie potrafią dać sobie rady z problemem mieszkalniowym, sprawą uchodźców i sytuacją żywnościową, oraz różne incydenty, jak np. głośna sprawa bawarskiego ministra — wszystko to publikowane i ośmieszane w prasie przez Amerykanów powiększa chaos istniejących sprzeczności i gmatwaniny. We wszystkich urzędzeniach dla wygody publiczności można czytać poetyczne ody gloryfikujące złoty okres nazizmu i wyrażające nadzieję rychłego powrotu Hitlera.

Taki obraz stosunków nie jest jednak głównym niebezpieczeństwem, ważniejszy, że od upadku kraju minęły dopiero dwa lata. Prawdwe niebezpieczeństwo tkwi w fakcie, że koła oficjalne odmawiają uznania sytuacji obecnej i trwają przy złudzeniu, że partie polityczne reprezentują naród, a prasa jest wyrazem opinii publicznej. Nie trudno jest znaleźć istotne przyczyny tej nader smutnej sytuacji. Przede wszystkim partie polityczne powstały i były zachęcanie do działania zbyt wczesnie i przy zupełnym lekceważeniu ostrzegawczych głosów rozumnych Niemców, którzy dobrze znali swój naród i byli w pełni świadomi wytworzonej sytuacji. Byłby jeszcze czas do zreorganizowania partii politycznych podczas przeprowadzenia gruntownej w nich czystki i na początku odbudowy gospodarczej. Biurokratyczne metody denazyfikacji były przedsięwzięte przy całkowitej nieznamości rzeczywistych warunków i były o wiele za łagodne, za powolne i zbyt masowe. Sądom nie ufano, ponieważ były ustanowione na zasadach partyj-

no-politycznych. A dalej — klęska ekonomiczna, nędza uchodźców i wysiedleńców ze wschodu, których oplakana sytuacja, kontrastowała z uprzywilejowanym (sic! — przyp. tłum.) położeniem DP-sów wywoływały goręć i nienawiść, poza tym metody przekształcania duszy niemieckiej różnią się ogromnie nie tylko pomiędzy stefami okupacyjnymi, ale i między powiatami a nawet gminami; jeden urząd nie wie o działalności drugiego. Przepisy, prawa konstytucji są wyrugowane, żadnych tradycji nie ma, a ludność krajów niemieckich jest traktowana po prostu jak świniki morskie w biologicznym laboratorium. Obecność 10—12 milionów wysiedleńców — ich nie dając się opisać nędza i rozpacz jest najgorszym tłem dla skrucy i żalu, których to uczuć domagamy się i spodziewamy od Niemców. Najgorszym jednak jest to, że jedyna grupa przywódców, którzy mogli by liczyć na zdobycie pewnego miaru i zaufania oraz mieliby rozumny program ustrojowy i potrzebną energię do należytego postępowania z hitlerowcami, została stracona w czyste po 20-tym lipca 1944 r. Ta grupa ludzi nie może być zastąpiona szacunkowymi środkami, a ogólne położenie pogorszył fakt, że kilku pozostałych przy życiu z owego ruchu oporu jest teraz na ławach oskarżonych podczas gdy ogół oraz ci, którzy przezorność czekali do końca i którzy nie odznaczają się ani energią ani odwagą, stali się teraz politykami i publicystami i pragną być reprezentantami opinii publicznej. I tu właśnie zjawia się prawdziwe niebezpieczeństwo, ponieważ powstaje sytuacja, w której jedyną pozostałością efektywnej siły politycznej w Niemczech może stać się narodowy bolszewizm.

Czy jest jakakolwiek nadzieja? Mo-

zemy zapytać samych siebie. Teoretycz. nie biorąc, wskazanie drogi wydobycia się z tego chaosu mogłoby nie być trudne, praktycznie jednak, znalezienie rozsądnego wyjścia z martwego punktu stworzonego w Poczdamie będzie wyjątkowo ciężkim zadaniem. Istnienie rządów wojskowych nie jest zgodne z duchem demokracji. Dlatego pierwszą rzeczą do zrobienia jest zastąpienie wojskowego reżimu przez cywilną administrację z międzysojuszniczym komisarzem głównym, który rozporządzałby niewielkim aparatem kontrolnym i niewielką machiną, ale daleko sięgającymi uprawnieniami. Wszystkie partie polityczne, wszelkie odłamy prasy powinny być rzeczywistym zwierciadłem opinii narodu, ale jednocześnie musi być przedsięwzięta energiczna akcja przeciwko tym partiom i dziennikom, które usiłowałyby zostać szermierzami odradzającego się despotyzmu, militarizmu, totalizmu, barbarzyństwa czy antychrześcijańskiej tendencji wszelkiego rodzaju. Przy wprowadzeniu nowego kierunku w wychowaniu powinno się nawiązać do tych niemieckich tradycji, które były złamane przez prusyfikację Niemiec. Można by prowadzić politykę uwzględniającą życzenia tych Niemców, którzy byli najbardziej zdecydowanymi przeciwnikami hitlerizmu w jego początkowym stadium. Sytuacja obecna

Z ang. tłum. Z. D.

„The Tablet”, January 17th 1948.

FASYZM A KOMUNIZM

W Europie często ludzie zadają sobie pytanie: czyśmy walczyli po właściwej stronie? Czy fasyzm i komunizm nie są tylko pozornymi rywalami, a w istocie doktrynami jednako antydemokratycznymi? Co sądzić o ruchu de Gaulle'a? Czy należy go po-

naćli do wyraźnego i definitywnego wyrażenia się wszelkich politycznych „izmów”, które są wynikiem masowego obłąkania XX stulecia i są odrzucone przez wszystkich trzeźwych i przyzwyczajonych ludzi w Niemczech. Jest konieczna, celowa i rozsądna polityka oświatowa, dążąca do przekształcenia umysłowości elity przywódców i wychowania ich w duchu chrześcijańskiego humanizmu zamiast masowego kształcenia w jednolitych szkołach, które „produkuja” miliony niedowarzonych głów — doskonały materiał na adeptów narodowego bolszewizmu.

Te środki, zwłaszcza w ścisłym związku z gospodarczą i przemysłową budową według planu Marshalla, mogą przyczynić się do stworzenia zdrowych podstaw dla skutecznego odrodzenia Niemiec. Najgorszą ich katastrofą były wypadki w lipcu 1944 r. Nie byłoby trudnym nawiązanie do pogrzebanych tradycji z przeszłości i budowanie nowych Niemiec. Historia Niemiec tkwi przeciwkożerzeniami w chrześcijaństwo - germańskim humanizmie i poczuciu odpowiedzialności wobec Europy, której tak długo były one integralną częścią.

chy. W obu występują totalizm i nietolerancja wobec opozycji, oba uważają, że naród nie potrafi uświadomić sobie własnego dobra, lecz muszą go w tym wyręczyć wodzowie partii. Ponieważ oni wiedzą, na czym polega dobro narodu, ich przeciwnicy są „wrogami ludu” i muszą być zgłębieni. Stąd tajna policja, aranżowane procesy, ulegalizowane mordy, tortury i obozy koncentracyjne. Oba systemy stawiają ludziom tylko niezmiernie mało miejsca na swobodną decyzję, oba poświęcają zawsze jednostkę „dobru powszechnemu” i odmawiają jej praw osobistych, przypisując tylko obowiązki. Oba obejmują prawie całość życia ludzkiego. Jeśli tak jest, dlaczego toczyła się śmiertelna walka między faszystowskimi Niemcami a sowiecką Rosją? Dlaczego w żargonie komunistycznym słowo „faszysta” jest najcięższą obelgą?

Między obu systemami istnieją także różnice. Komunizm doszedł do władzy bądź przez świetnie prowadzoną rewolucję, jak w Rosji, bądź przez nadużycie demokracji parlamentarnej, jak w państwach satelitarnych. Fasyzm natomiast powstał jako reakcja na rzeczywiste lub urojone zagrożenie ze strony komunizmu, rewolucji lub chaosu. Komunizm stanął jak najbardziej na lewo, wobec czego fasyzm jako reakcja — stanął na prawo. Ko-

munizm skupia najuboższych i rozczarowanych, fasyzm raczej bogatszych, a zagrożonych. Komunisci atakują faszystów i dlatego także, ponieważ jak wszyscy fanatycy religijni nienawidzą bardziej heretyków niż niewiernych. Fasyzm jest zasadniczo narodowy, operuje przy pomocy surowego patriotyzmu, dąży do gospodarstwa autarkii, nie ma rzeczywistej filozofii lecz pusty mistycyzm i podrabianą mitologię. Fasyzm swego towaru nie eksportuje. Choć ma za granicą naśladowców, swej wiary nie rozprzestrzenia, bo jest sprawą nacjonalizmu. Fasyzm wychodzi za granicę jako armia, zniewalająca ciała, ale i umysły ludzkie. Komunizm natomiast jest systemem światowym, uniwersalnym. Początkowo odrzucał nacjonalizm jako prowadzący do wojny. Pierwszymi prorokami komunizmu byli nie Rosjanie, lecz Niemcy. Komunizm jest religią skomplikowaną, ścisłą, i międzynarodową, rozpowszechnianą przez nawracanie. Jest głębszy od wszystkiego, co oferuje fasyzm. Partie komunistyczne za granicą są koncernami misjonarskimi, a ich przywódcy są bardziej lojalni wobec komunizmu, niż wobec własnego kraju.

Komunizm i fasyzm są podobne w większości swych głównych cech, ale różne w swych celach ostatecznych.

(„Daily Mail” 29.XII). (IP).

WATYKAN A POLSKA

W stosunku reżimu do Kościoła widoczny jest brak jednolitej linii, co łączy się nie tyle z brakiem u niego określonego stanowiska w tej sprawie, ile z jego charakterem agencji Moskwy. Stosunek bowiem Moskwy do Watykanu i do Kościoła nie jest w chwili obecnej stosunkiem ideologicznym, ale politycznym. Katolicyzm jest

wielką potęgą międzynarodową, która chociaż opiera się głównie na siłach moralnych, nie może być lekceważona przez nikogo.

W grze międzynarodowej, której przedmiotem jest rywalizacja Ameryki i Rosji o panowanie nad światem, a wraz z nią rywalizacja dwóch systemów, stanowisko Kościoła katolickiego nie jest

rzeczą obojętną. Dlatego ze strony Moskwy i jej satelickich agentów czynione są stale zabiegi, aby z najwyższą Władzą w Kościele, ze Stolicą Apostolską mieć polityczny kontakt — i temu celowi podporządkowywane są względy ideologiczne komunistycznych reżimów.

Moskwa nie posiada wprawdzie sama stouneków dyplomatycznych z Watykanem — stosunki te posiadają natomiast niektóre z państw satelickich, w ich rzędzie Węgry, Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia, mając stosunki te uregulowane w drodze wciąż jeszcze ważnych konkordatów. Nie posiada natomiast konkordatu z Rzymem rządzona przez komunistów Polska, gdyż rząd warszawski nieośmielił wypowiedzieć konkordat w 1945 r., nie czekając aż Watykan sam zdecydował się na jego wypowiedzenie, co nie musiało wcale nastąpić. Teraz rząd warszawski stara się o odrobienie błędu — i stąd nieustanne pogłoski o rzekomych pertraktacjach między Warszawą i Watykanem.

Stanowisko Watykanu tym się różni od stanowiska Moskwy — i jej marionetek — że jego własne decyzje, nawet polityczne, warunkowane są względami zasadniczymi. Stolica Apostolska przywiązuje do sprawy katolicyzmu w Polsce znaczenie jak największe i jakikolwiek krok nastąpiłby z jej strony, krok natury politycznej, posiadałby on swoje uzasadnienie w tym stanowisku zasadniczym: nie mógłby być zatem rozumiany jako próba kompromisu ze światem komunistycznym i to nie tylko „ideologicznego”, ale nawet politycznego.

Jeżeli chodzi bowiem o zasadnicze stanowisko Papieża i Watykanu wobec rządzącego w Polsce reżimu, najlepsze wyjaśnienie tego stanowiska daje ostatecznie orędzie Papieża, ogłoszone w Wigilię Bożego Narodzenia. W orędziu tym Ojciec święty stwierdza, że świat oddala się od pokoju, „od nowego

ładu opartego na zgodzie i sprawiedliwości”, i że „siły zniszczenia i niezgody triumfują, myśląc lub ludząc się, że godzina ich zwycięstwa nadchodzi”. W dalszym ciągu swego orędzia Papież mówi o walce dwóch sił, z których jedna skupia się pod znakiem zła, głosząc hasła walki klasowej, oraz polityki, teorii i ideologii przemocy, Papież zwraca uwagę świata katolickiego na niebezpieczeństwo kłamstw, jakie wychodzą z tego obozu. „Współcześni naśladowcy Heroda poruszają niebo i ziemię, aby ukryć swe prawdziwe cele przed masami, aby wykorzystać później te masy jako narzędzie swej woli. Kościół musi zdzierać maskę z wilków w owczej skórze, którzy przedstawiają się jako twórcy nowej Złotej Ery”.

W dalszym ciągu swego orędzia Papież wzywa wszystkich „ludzi dobrej woli” do skupienia się — i karci „słabych i tych, którzy cofają się i są jak dezertery i zdrajcy. Bowiem dezerterskim i zdrajcą jest ten, kto daje pomoc materialną, swe sługi, swe umiejętności, swą pomoc lub swój głos partiom lub czynnikom, które przeczą Bogu, lub głoszą zasadę siły przed prawem, a terror i groźby stosują zamiast wolności”.

Trudno o lepszą odprawę tym wszystkim „pośrednikom”, w rodzaju Ksawerego Pruszyńskiego oraz redaktorów z „Dziś i Jutro”, którzy zabiegali o porozumienie polityczne pomiędzy Kościołem a rządem komunistycznym i o porozumienie doktrynalne pomiędzy katolicyzmem a marxizmem.

wg Biul. nr. 22/47.

SPROSTOWANIE

W jednym z numerów październikowych „Naszego Życia” opublikowałem artykuł p. t. „Migawki obozowe”, który odwołuję, ponieważ uwagi w nim zawarte były niesłuszne.

Junior.

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI

im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie

ul. Zygmuntowska 29.

